

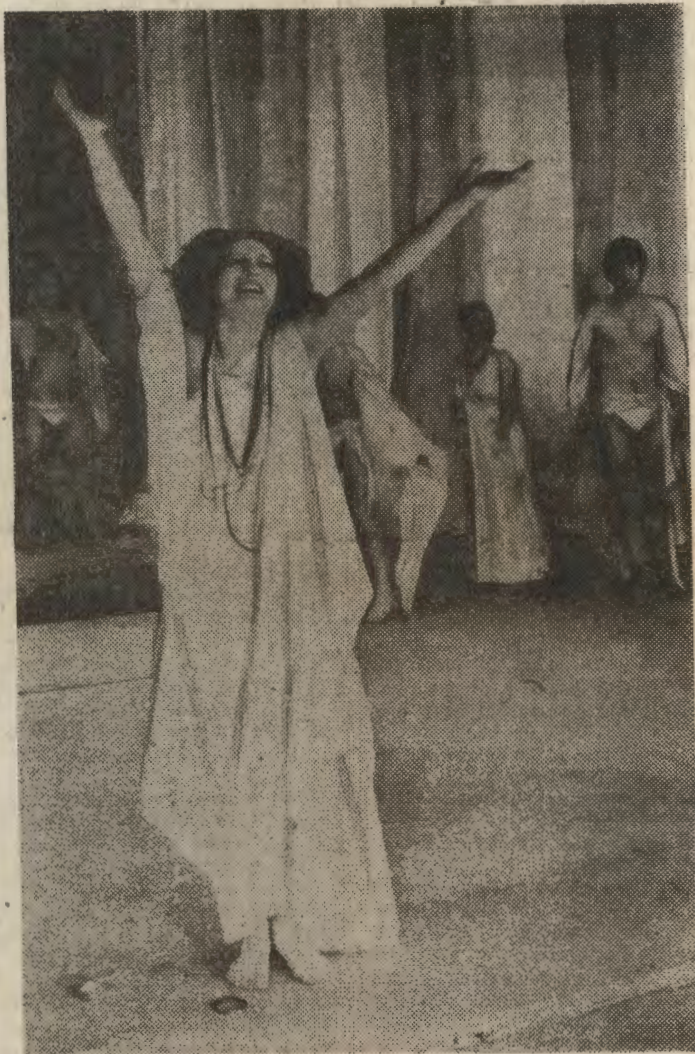
KULTURA SZTUKA KULTURA

TEATRALNE PRZYGODY MARII MAJ

Jedną z najciekawszych osobowości aktorskich tegorocznych Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych była młoda aktorka miejscowego Teatru im. Norwida, Maria Maj. Pokazała się festiwalowej publiczności w dwóch znakomitych kreacjach: jako Leodamia w dramacie Wyspiańskiego inscenizowanym przez Henryka Tomaszewskiego oraz jako Ewa w autorskim spektaklu utalentowanego jeleniogórskiego reżysera, Krystiana Lupy. Dała próbę doskonałego operowania głosem i środkami ruchowymi. Stworzyła szczególnie zaś — znakomite kreacje dojrzałe, głęboko ludzkie, poruszające. Podczas tegorocznego festiwalu była już gościem w przedstawieniach Teatru im. Norwida. Od bieżącego sezonu związała się na stałe z opolskim Teatrem im. Kochanowskiego.

— **Przypomnijmy** pierwsze Pani kroki w zawodzie aktorskim...

— Byłam studentką łódzkiej szkoły teatralnej, ale po roku zrezygnowano ze mnie. Nie walczyłam o szkołę, ale też nie zrezygnowałam z teatru. Przez pięć lat terminowałam w łódzkiej teatrze lalek „Arlękin”. To była bardzo dobra szkoła zawodu. Wśród ukrytych za parawanem lalkarzy, pracujących dla teatru niemal anonimowo, nauczyłam się pokory i skromności: ale nie lalki miały przynieść mi pełną satysfakcję. Już po egzaminie eksternistycznym, jako pełnoprawna aktorka-lalkarz, postanowiłam zaryzykować w teatrze dramatycznym. Pomyślałam o Jeleniej Górze. Na prowincji wszędzie brak aktorów, a interesowała mnie o-



Maria Maj jako Leodamia w przedstawieniu Henryka Tomaszewskiego
Fot. Leszek Strzelec

— Z Pantomima Wrocławską powędrowała Pani zresztą również na występy zagraniczne, do Meksyku i Wenezueli?

taka współpraca. Zdarzyło się jednak, że Kazimierz Karabasz poszukiwał nowych twarzy do filmu telewizyjnego „Pryzmat”

...romanie twórczość Henryka Tomaszewskiego — usłyszałam, że będzie przygotowywał spektakl z jeleniogórskim zespołem...

— I tak zaczęła się Pani pa-roletnia współpraca z naszym wybitnym reżyserem i choreo-grafem, przeradzając się z cza-sem w piękną przyjaźń zawo-dową?

— A zarazem prawdziwa fascynacja Henrykiem Tomaszew-skim — wspierałam artysta i wspierałam człowieka. Było to prawdziwie fakcieś nadzwyczajne zrzucenie losu. W 1972 r. zaczynałam pracę w Jeleniej Górze, niewielkim epizodem w „Legendzie” Wyspiańskiego w reżyserii Tomaszewskiego i kończę — grając rolę tytułową w „Protesilasie i Leodamii” — również Wyspiańskiego i Tomaszewskiego. A występowałam przeciw także i w pozostałych jego inscenizacjach, przygotowanych w Jeleniej Górze: w „Peer Gyndzie” Ibsena, w „Śnie nocy letniej” Szekspira oraz w „Androklesie i lwie” Shawa; a wreszcie — i to była najwspanialsza moja przygoda teatralna — miałam gościnnie wystąpić w zespole Pantomimy Wrocławskiej, zastępując w roli Służacej Ewe Czekalską w „Przyjeździe jutro” Tomaszewskiego.

— Nim wzięłam udział w tym tournée z „Don Juanem” Moliera w inscenizacji Krzysztofa Pankiewicza, występowa-liśmy z teatrem jeleniogórskim na festiwalu w Caracas. Graliśmy w tamtejszym Teatrze Narodowym. Pamiętam, któregoś dnia, pomyślałam sobie, jak byłoby cudownie, gdyby mogła tam wystąpić pantomima Henryka Tomaszewskiego. Marzyłam o tym, by ci cudowni Wenezuelczycy — zakochani w ruchu, tesknący za doskonałością formy, sami — tak bardzo żywiołowi i naturalni, a przy tym tak wrażliwi na poezję i mistykę: żeby oni właśnie mogli zetknąć się z moim ukochanym teatrem Henryka Tomaszewskiego. Tym większe było moje szczęście, że wraz z wizyta Pantomimy Wrocławskiej w Caracas powróciłam tam i ja w szeregach tego znakomitego zespołu.

— Obok pantomimicznego, ma Pani również za sobą filmowy debiut...?

— Reżyserzy filmowi korzystają raczej z aktorów już sprawdzonych w filmie lub związanych z teatrami, w pobliżu których pracuje ekipa filmowa. My, w Jeleniej Górze, niewielką mieliśmy szansę na

i w poszukiwaniach swych de-tar również do mnie. Po zdjęciach próbnych zaczęła się dla mnie jeszcze jedna cudowna współpraca i wielka przygoda, jak zawsze polegająca przede wszystkim na radości poznawania nowych, ciekawych i serdecznych ludzi. I to pozostało we mnie na trwałe z mojego spotkania z filmem; bo sam debiut filmowy nie wypadł chyba najlepiej, byłam w filmie nowicjuszką...

— A tymczasem, z Jeleniej Góry docierały do nas echa kolejnych Pani kreacji...

— Grałam sporo i chyba niedługo indziej nie udałoby mi się pracować w tych pierwszych latach tak intensywnie. Może w innym teatrze, przytłoczona wspieranymi osobowościami aktorskimi, nie mogłabym rozwinąć swojej własnej? A może byłoby wręcz odwrotnie? Z pewnością jednak gdzie indziej nie miałabym tak dużego udziału w tworzeniu teatru, takiego współistnienia w grupie ludzi podobnie myślących, takiej możliwości partnerstwa i wspólnoty pragnień. Znalazłam to wszystko w teatrze Aliny Obidniak wśród twórców współpracujących z jeleniogórską sceną i w tym zespole. To ogromna satysfakcja. Szczególną radość przyniosły mi spotkania w pracy z Krzysztofem Pankiewiczem. Rzadkie i ciekawe doświadczenia wyniosłam ze współpracy z Krystianem Lupa — myślę tu przede wszystkim o ostatnim jego przedstawieniu pt. „Przeźroczyści pokój”, który współtworzyliśmy z reżyserem na zasadzie kreacji zbiorowej. Krystianowi zawdzięczam także ukochaną moją rolę Zosi w „Nadobnisiach i koczko-dnach” Witkacego.

— Jak wobec tego uzasadnić Pani decyzję zmiany teatru?

— W Jeleniej Górze wszystko mi się już spełniło. Czas, w którym kształtowałam się i uczyłam zawodu, chciałam zachować w pamięci jako coś wyjątkowego, wspianego, szczęśliwego. Potrzebowałam zmiany, by z perspektywy czasu i nowych doświadczeń móc prawidłowo ocenić swój okres jeleniogórski, by za nim zatesknąć. Jako kolejny w moim życiu znak losu przyjechałam więc propozycje współpracy ze strony Bogdana Cybulskiego i opolskiego teatru. Przyszła w najwłaściwszym momencie. Mam zaufanie do Cybulskiego i do ludzi, z którymi zamierza pracować. Sa wśród nich młodzi twórcy, których spotykałam już w Jeleniej Górze: Tadeusz Nyczak, Marcel Kochańczyk, Mikołaj Grabowski; jest ciekawy zespół aktorski. Wszystko, co wiem o tym teatrze, daje mi pewność, że tam właśnie chce być. Takich przemieszczeń aktorskich zdarza się wiele każdego sezonu i jest to zjawisko zupełnie normalne. Dla mnie jednak rozpoczyna się nowa fascynująca przygoda teatralna...

Rozmawiał:
PAWEŁ CHYNOWSKI